

# Natan Gross

---

## Haubenstockowie : Janina Koprucka-Haubenstock (1915-1998), Józef Haubenstock (1913-1984)

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 2, 203-209

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## HAUBENSTOCKOWIE

JANINA KOPRUCKA-HAUBENSTOCK (1915–1998)

JÓZEF HAUBENSTOCK (1913–1984)

### Pomniki i pomniczki

„Pamięci dra Józefa Haubenstocka oraz Janinie Haubenstock — dzięki ofiarności których książka ta mogła się ukazać — tę wersję *Odczytania Popiołów* — dedykuje autor.”

Dedykacja na luksusowym dwujęzycznym, polsko-hebrajskim wydaniu tomu poezji Jerzego Ficowskiego z ilustracjami Marc Chagalla, Tel-Awiv 1985.

\*

„Dedication to the memory of Dr. Józef Haubenstock — długa dedykacja Haliny Nelken na Oxfordzkim wydaniu albumu *Images of a Lost World — Jewish Motifs in Polish Paintings 1770–1945* kończy się: *Dr. Haubenstock's generosity resulted in the first ever exhibition (of photographs) Jewish Motifs in Polish Art at Brandeis University in 1986. Without the continued support of his widow Janina, this publication would not have been possible.*”

Dłuższa nota biograficzna i fotografia dra J. Haubenstocka uzupełniają tę dedykację.

\*

„Pamięci dra Józefa Haubenstocka, mecenasa i filantropa, którego entuzjazm i przyjaźń dopingowały mnie do spisania i opublikowania tych wspomnień — N.G.”

Dedykacja na tomie *Kim pan jest, panie Grymek?* N. Grossa, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1991.

\*

„Książka ta ukazała się dzięki ofiarności bl.p dra Józefa Haubenstocka.”

Hebrajska dedykacja na tomie przełożonych z polskiego wierszy Henryka Grynberga *Achar hatchija [Po zmartwychwstaniu]* — Ekked, Israel 1984.

„Książkę tę dedykuje pamięci mojego nieodżałowanego mecenasa dr. Józefa Haubenstocka.”  
Henryk Grynberg *Pomnik nad Potomakiem* — Londyn 1989.

Cały szereg książek Henryka Grynberga zadedykowany jest pamięci dra J. Haubenstocka i Janinie Haubenstock, jak np.:

„Autor i wydawcy serdecznie dziękują pani Janinie Haubenstock, za pomoc finansową, dzięki której mogła się ukazać ta książka.”

Henryk Grynberg *Rysuję w pamięci* Poznań 1995.

\*

„Pragniemy w tym miejscu wyrazić koleżance Janinie głęboką wdzięczność i szacunek za to co dla nas zrobiła a przede wszystkim za serdeczną więź z Polską i z nami. W jednym ze swych listów napisała: «myślę, że my wszystkie jesteśmy jedną wielką, zgodną rodziną, zawsze gotową do wzajemnej pomocy».”

Z książki *Pochylone nad człowiekiem — z dziejów warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa (1921–1945)*, Warszawa 1991.

\*

„Książka ta ukazuje się dzięki subsydiom udzielonemu przez Janinę Haubenstock w intencji uczczenia pamięci jej męża Józefa Haubenstocka.”

*Żydzi w Polsce — antologia literacka.* — opracował Henryk Markiewicz, Kraków 1997.

\*

Cały szereg książek wydanych przez Związek Krakowian w Izraelu sygnowano: „Komitet Wydawniczy im. dra Józefa Haubenstocka.”

To jest drobna część małych „pomniczków” — dedykacji rozsypanych po licznych książkach, których wydanie było możliwe dzięki poparciu Józefa i Janiny Haubenstock, pary emigrantów z Polski zamieszkałych we Frankfurcie nad Menem. Na niektórych wymieniono tylko nazwisko dra Józefa Haubenstocka — choć książka ukazała się w kilka lat po jego śmierci — bo takie było życzenie wdowy, Janiny, która resztę swojego życia poświęciła upamiętnianiu nazwiska ukochanego męża: swoją permanentną działalność filantropijną widziała jako kontynuowanie jego zamysłów i planów, powiedzmy, nawet pośmiertnych. Bo wierzyła w życie po śmierci.

Wspomniane „pomniczki”, to być może marginesowa część wielkich rozmiarami, serca i dotacji, pomników na imię Haubenstocków znajdujących się głównie w Polsce i w Izraelu, jak Fundacja imieniem J.J. Haubenstocków dla Kliniki Psychiatrii Collegium Medicum U.J. (z której korzystają pracownicy naukowcy wszystkich stopni w postaci stypendiów, dotacji badawczych, wydawniczych oraz do pokrycia kosztów wieloosobowych delegacji na kongresy, stypendia, sympozja i konferencje naukowe), szczodry udział w sponsorowaniu najnowocześniejszej w kraju Kliniki Kardiologicznej *Cor Aegrum* w Krakowie, Kliniki Hematologicznej dla dzieci chorych na białaczkę w Krakowie, czy katedry dla badań Historii Żydów Polskich na Uniwersytecie Jerozolimskim. Wymienię jeszcze w dalszym ciągu długi szereg tego rodzaju darów, dotacji, fundacji etc. A zacząłem od tych małych „pomniczków” bo przywiązuję do nich nie mniejszą wagę dla uwiecznienia pamięci donatorów niż te — zdaniem niektórych *aere perennius* — trwalsze od spiżu. Bo choć tablica pamiątkowa na ufundowanym ku pamięci Tomka pokoju w klinice okulistycznej szpitala Tel-Haszomer zwróci uwagę wszystkich, którzy tam będą czekali na operację czy odwiedzających ich członków rodziny i przyjaciół — i ktoś o niej pomyśli, a którzy to Haubenstockowie? — to książki, którym niewielkie stosunkowo dotacje pomogły wyjść na światło dzienne rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i figurują w katalogach oraz zbiorach wszystkich bibliotek uniwersyteckich.

### Małe dotacje i wielkie serca

Ja tę „groszową” filantropię wspomagającą dziesiątki autorów, malarzy, studentów, twórców wszelkiego rodzaju, czy zwykłych potrzebujących pomocy ludzi, z polecenia znajomych, przyjaciół, bez względu na narodowość, religię, ludzi nie znanych osobiście filantropom (nie lubię tego słowa — ale dla wygody używam) cenię sobie szczególnie, niezależnie od ich wielkich dotacji dla instytucji o wielkim zasięgu i znaczeniu.

Nie raz, nie dwa, szukałem u wielkich, majątnych filantropów wręcz „groszowego” poparcia dla wydawnictw, które wydawały mi się ważne — ale ci „wielcy panowie”, którzy ciężkie tysiące kładli nieraz pod fundamenty państwowych instytucji — a towarzyszyły tym fundacjom odpowiednio wystawne obiady z zaproszonymi premierami, ministrami, światowej sławy aktorami etc., a potem jakiś uroczysty „kamień węgielny”, akademia na cześć wspaniałomyślnego donatora — ci milionerzy nie chcą sobie zaprzętać głowy prośbą o 2–3 tysiące dolarów na wydanie tomu poezji czy jakiejś pracy naukowej — nawet nie odpowiadają na listy (przez sekretarza, oczywiście).

Nie, nie lekceważę ich działalności filantropijnej, którą ogłosi wielkimi literami nazwa Auditorium im. Fryderyka Manna — szkoda tylko, że ludzie, o których mówię, mają dużą kieszeń ale małe serce, wystarczające na kochanie „siebie samego”.

Janina Haubenstock, która dysponowała stosunkowo dużym majątkiem, pozostawionym przez jej męża, umiała „kochać bliźniego” i starczyło jej serca na dary dla Zamku Królewskiego w Warszawie — porcelany, obrazy, perskie dywany — na zapis cennych obrazów z prywatnej kolekcji (a dr Haubenstock był „mecenaszem”, kolekcjonerem dzieł sztuki) na rzecz Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak i poparcie Fundacji Sztuki Osób Niepełnosprawnych, Stowarzyszenia Dzieci Holocaustu, Fundacji dla Chorych na Aids, Funduszu Pomocy Artystom (z siedzibą w Krakowie) celem gromadzenia zbiorów współczesnego malarstwa itd., a przy tym na intensywną, nie przerwana pomoc indywidualną poszczególnym artystom, pisarzom, i „zwykłym śmiertelnikom”, którzy nie mieli na węgiel na zimę lub opłacenie mieszkania. Była to działalność charytatywna unikająca rozgłosu. Choć — gdy nie było można odzegnać się od tego — dbała by uwiecznione było imię jej bl.p. męża — nie jej. Oczywiście wyrazów wdzięczności instytucji czy ludzi, którzy „znaleźli się na liście” nie mogła wyretuszować zupełnie z serdecznych dedykacji — i tak imiona Janiny i Józefa Haubenstocków przechowa pamięć ludzka „póki my żyjemy” i pamięć historii dobrego serca nawet gdy my już przeniesiemy się do lepszego świata.

### Droga Janiny

Wiosną 1998 — na parę miesięcy przed zgonem Janiny Haubenstock, grupa jej przyjaciół wszczęła kroki o ukoronowanie tej pięknej działalności społeczno filantropijnej przez Rząd Polski i w związku z tym jedna z jej najbliższych przyjaciółek, Lidia Ziółkowska zredagowała notę informacyjną, którą wręczono Ambasadzie R.P. w Kolonii. Nota ta zawiera dane o drodze życiowej Janiny:

„Janina urodziła się w 1915 r. w Warszawie, lecz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rodzina przeprowadziła się do Puław z powodu nominacji ojca na dyrektora Banku Polskiego. Tu spędziła lata szkolne aż do wczesnej młodości. W jej wspomnieniach ten czas jest okresem przeżywania i poznawania życia licznej wówczas grupy Żydów, która nadawała Puławom swoisty charakter miasteczka żydowskiego. Janina jako dziecko, na co dzień, z wyboru miała kontakt z tzw. biedotą żydowską. W połowie lat 30-tych przeniósł się do Warszawy w związku z nauką w Rockefellerowskiej Szkole Pielęgniarskiej. Była studentką ostatniego kursu, a zamiast uroczystego wręczenia dyplomu otrzymała kartę powołania do szpitala wojskowego w Warszawie, gdzie pracowała do czerwca 1944. W szpitalu tym ukrywali się Żydzi, na których okrutny los nie była obojętna, pomagała, a pomoc wtedy znaczyła ratunek. Za takie czyny nie-Żydzi otrzymują odznaczenie «Sprawiedliwi wśród Narodów Świata». Lecz dla Janiny to było samo przez się zrozumiałe, nie mogłaby się inaczej zachowywać (mimo kilkakrotnych nalegań nie zgodziła się na przyjęcie odznaczenia). W tych strasznych czasach związała swe życie z jednym z tych prześladowanych i maltretowanych ludzi, gdy okazało się, że był to człowiek wart jej miłości.”

Informację powyższą uzupełnia fragment z książki *Pochylone nad człowiekiem — z dziejów Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa (1921–1945)*:

„Szczególny związek łączy nas z Janiną Koprucką-Haubenstock zamieszkałą w Niemczech, absolwentką kursu XXXII. W szkole była wspaniałą koleżanką. Wrażliwa i otwarta na cierpienia ludzkie, pragnęła zawsze pomagać innym. Być może, ukształtowały ją w ten sposób warunki życiowe, gdyż w młodym wieku, przed wstąpieniem do szkoły, musiała sama walczyć o swój byt. Dzięki otrzymanemu z ZUS stypendium za wzorowo pełnione obowiązki na kursie Sióstr PCK, prowadzonym w latach powojennych w Centrum Wyszczolenia Sanitarnego, mogła dostać się do WSP. Zaprzyjaźnione pielęgniarki z Centrum pomogły jej skompletować wymaganą i nietanią «wyprawkę» do Szkoły.

Po otrzymaniu dyplomu w dniu 2 września 1939 r., została zmobilizowana do Szpitala Ujazdowskiego, gdzie przez całą okupację opiekowała się rannymi i chorymi. Los rodziny sprawił, że parę lat po wojnie musiała opuścić Polskę. Przebywając na obczyźnie (RFN) ona i jej mąż postanowili pomagać finansowo instytucjom i indywidualnie ludziom w Polsce. Po śmierci męża w 1984 r., Janina nadal wspierała finansowo m.in. Zakład Ociemniałych w Laskach, Międzynarodo-

we Towarzystwo im. Korczaka w Polsce, Towarzystwo im. Korczaka w RFN, Komitet Ochrony Zabytków m. Krakowa, Klinikę Psychiatryczną w Krakowie, a także osoby prywatne.

Od początku założenia Koła interesuje się naszą działalnością i wspomaga wydatnie finansowo. Dzięki temu komisja społeczna może udzielać od 1983 r. pomocy pieniężnej naszym samotnym koleżankom znajdującym się w ciężkich warunkach bytowych, a także pokryć częściowo koszty związane z wydaniem niniejszej książki.”

Człowiekiem, który był wart jej miłości, był właściciel (a może współwłaściciel) znanego sklepu przyborów sportowych w Krakowie Antoni Weindling. Nazwisko jego uwieczniła Janina na tablicy, którą ku pamięci ich syna Tomasza odsłoniłem (pod nieobecność fundatorów) przy wejściu do pokoju ufundowanego przez Haubenstocków na oddziale ocznym szpitala w Tel-Haszomer w Izraelu. Janina, która opiekowała się chorym Antonim w Szpitalu Ujazdowskim, a potem ukrywała go przed oczyma wizytujących szpital Niemców, wyszła za niego za mąż po wojnie. Zamieszkali w Toruniu, gdzie w lutym 1946 urodził im się syn „Tomczyś”, z którym wkrótce wyjechali na emigrację, najpierw do Berlina i przez Paryż do Frankfurtu w 1948 r. Nie wiem w jakich okolicznościach opuścili Polskę — być może pod wrażeniem pogromu w Kielcach albo powikłań rodzinnych — o których ogłędnie wspominają redaktorki książki *Pochylone nad człowiekiem*. Być może, Antoni Weindling wybrał Frankfurt pod wpływem swojego przyjaciela dra Józefa Haubenstocka, który tam osiadł po odbyciu większej rundy życiowej w Rosji, a potem u Andersa w służbie londyńskiego rządu. A. Weindling niedługo cieszył się szczęściem rodzinnym. Ciężko ranny w katastrofie samochodowej zdążył pożegnać się z żoną i zaprzysiął na łożu śmierci swego przyjaciela Józka Haubenstocka, że zaopiekuje się Janką i synkiem. Józek wiernie wypełnił zobowiązanie, a z biegiem czasu patronat nad Janiną i Tomczysiem, przemienił się w prawdziwą miłość — i pani Koprucka-Weindling przyjęła nazwisko Haubenstock. To był jej los. I jego.

### Jeden rok z Józefem Haubenstockiem

Moja znajomość z adwokatem krakowskim drem Józefem Haubenstockiem zaczęła się w r. 1983, a skończyła w rok później, jego przedwczesną śmiercią. Ten jeden rok był dla mnie — i myślę, że dla nas obu — niezwykle (a potem przyszło jeszcze 15 lat przyjaźni z jego małżonką Janiną). Zdumiewające było to, że nie ja szukałem Józka, o którego istnieniu w ogóle nie wiedziałem, ale on „znalazł” mnie, wyszukał, wybrał mnie niejako spośród tłumu nieznanomych. Czytając moje felietony i wspomnienia w polskiej gazecie ukazującej się w Izraelu postanowił nawiązać ze mną kontakt na odległość Frankfurt–Tel-Awiv. Sam zapalony miłośnik rodzinnego Krakowa wyczuł we mnie dziwnym instynktem „wspólnika”, partnera do „interesów”, o których nigdy nie myślałem...

Filantrop to na ogół człowiek zasobny, którego ludzie szukają, kierują do niego prośbę i propozycje poparcia większych lub mniejszych projektów, wymykających się możliwościom budżetowym ministerstw kultury, rad miejskich, muzeów etc. — szukają „sponsora”... Charakterystyczną cechą dra Józefa Haubenstocka było, że to on szukał sobie obiektów do poparcia. Nie czekał aż zwrócą się do niego, sam podejmował inicjatywę. I nie czekał z rozdawaniem majątku na czas testamentu. Chciał dawać ciepłą ręką — a nie zimną. Takim mi się objawił, gdy po raz pierwszy usłyszałem jego głos w telefonie. Numer mój w Givataim podał mu starszy kolega, raczej jego niż mój, do którego Józek zwrócił się z prośbą o nawiązanie ze mną kontaktu. W półgodzinnej pierwszej, zaskakującej dla mnie rozmowie telefonicznej oświadczył mi, że chciałby coś zrobić dla Związku Krakowian w Izraelu i czuje, że razem możemy c o ś zrobić, ale co?... Otóż to... Nie idzie o wsparcie potrzebujących ani o charytatywną, społeczną działalność Związku — na to ma innych, dobrze mi znanych, kolegów, choćby przewodniczącego organizacji izraelskich Krakowian, dra Wolfa — może jakąś wyjątkową akcją kulturalną?... Wspomniałem, że niedawno ogłosiliśmy konkurs na wspomnienia krakowskie i przeczniczyliśmy fundusz w wysokości 5 tysięcy szekli na nagrody... Nie trzeba było więcej drowi Haubenstockowi, podchwytował myśli w powietrzu i tak suma nagród urosła z miejsca trzykrotnie... Ale to mu nie wystarczyło: pomyślmy o jeszcze jakimś konkursie, może malarstwa?... Tym razem i mnie nie trzeba było dwa razy powtarzać... Haubenstock, jak przystało na krakowskiego adwokata, był mecenasem sztuki — a ja do sztuk pięknych mam też stosunek nieobojętny...

Krótko mówiąc — a czas był krótki, więc nie rozwodziliśmy się wiele — z tych rozmów telefonicznych Frankfurt–Tel-Awiv narodziły się różne inicjatywy — i wszystkie doczekały się wykonania. Konkurs na wspomnienia krakowskie zaowocował pięknym plonem — a wszystkie nagrodzone z Funduszu Haubenstocka prace ukazały się drukiem. Potem, dwa razy jeszcze ponawialiśmy ten konkurs. A tuż przed śmiercią ostatnim listem do mnie zainicjował dr Haubenstock większą sumą pieniężną Fundusz Wydawniczy Związku Krakowian, który uczciliśmy pośmiertnie jego nazwiskiem.

Z wspomnianej wyżej inicjatywy „plastycznej” narodził się konkurs malarzy izraelskich pochodzących z Krakowa, lub uczniów Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, który zaowocował bogatą wystawą — pokonkursową — „Kraków”, w prestiżowych salach Z.O.A.–House w Tel-Awivie — 30-tki malarzy, przeszło 60 prac malarskich i plastycznych na bardzo dobrym poziomie. Było to w marcu 1984 — na parę miesięcy przed Jego zgonem.

W ciągu roku 1983–1984 narodziło się i zrealizowało kilka projektów — nie wszystkie z mojej inicjatywy! Nie roszczę sobie „praw autorskich” na filantropię dra Haubenstocka! W tym czasie kiedy przez moje ręce przechodziły mniejszego kalibru projekty wydawnicze — których część doprowadziła do końca po śmierci męża dzielna Janina — wydzielił stałą dotację na Jesziwę Podgóorską w Kfar Ono, przekazał 120 tys. dolarów na założenie Krakowskiej Katedry na Uniwersytecie Jerozolimskim — a równocześnie ufundował autobus dla Kliniki Psychiatrii Dzieci i Młodzieży w Krakowie, żeby dzieci mogły wyjeżdżać na świeże powietrze, przyrządy lecznicze, elektrokardiogram etc., dla szpitala w Krakowie — to znów ufundował salę szpitalną na wydziale ocznym szpitala w Tel-Haszomer (o czym wspomniałem powyżej) itd.

### Zakochany w Krakowie

Józef Haubenstock urodził się w Krakowie. Tu kończył gimnazjum, tu studiował prawo na U.J. tu zadeklarował się ideowo jako młody student w Związku Młodzieży Socjalistycznej, tu zaczął praktykować jako koncypient u adwokata, póki wojna nie wygnała go z rodzinnego miasta i nie skazała na tułaczkę w przepastnych przestrzeniach Związku Radzieckiego. Opowiadał mi w długich rozmowach telefonicznych o swoich — i nie tylko o swoich — przygodach wojennych, o exodusie z Armią Andersa i powiązaniach z towarzyszami z PPS z posłem Stańczykiem, a potem Ciołkoszem na emigracji. Wkrótce po opuszczeniu Związku Sowieckiego zaktywizował się w ramach emigracyjnego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej — posłali go z misją do Indii, a potem do Afryki Północnej. Przez Paryż Londyn, wrócił po wojnie do Krakowa, by postawić rodzinom i rodzinie zamordowanej przez Niemców pomnik na cmentarzu żydowskim, ale długo w Polsce nie zabawiał. Znowy przy pomocy byłych towarzyszy z PPS-u, którzy siedzieli teraz w Warszawie na wysokich stołkach, udało mu się wrócić na Zachód, choć Cyrankiewicz obiecywał mu w Polsce złote góry. Ale Józef Haubenstock nie szukał kariery i wołał kolportować „Robotnika” w Europie.

Oczywiście Krakowa i swoich przyjaciół w Polsce nie zapomniał. Po jego zgonie ukazały się w prasie krakowskiej wielkie nekrologi — od przyjaciół, którzy boleśnie odczuli jego odejście, od zespołu Kliniki Psychiatrii Dzieci i Młodzieży.

W ogóle miał szczególnie uczulone serce na szpitale. Może dlatego, że jego przybrany syn Tomek zmarł w młodzieńczym wieku na leukemię. Chłopiec, którego wychowywał od małego, zadbał o jego wykształcenie, był dumny z jego osiągnięć na Uniwersytecie w USA — zgasł nagle, przeżywszy 20 lat. Tą wielką miłość dzielił z Janką, matką „Tomczysia”, którą poślubił adoptując jej syna. Co by bez niej robił? Była mu żoną, matką, pielęgniarką. Kiedy go telefonicznie poznałem był już bardzo chory: oczy, serce. Lekarz zabronił mu wszelkiej działalności, wszelkiego podniecenia — ale co mógł lekarz poradzić na ten motor, który nie przestawał pracować? Nie raz, po półgodzinnej gadaninie telefonicznej (mniej nie mógł...) nagle przerywał rozmowę: „Muszę kończyć — Janek idzie”. „Janek” — tak mówił o swojej żonie. Wykorzystywał czas kiedy Janka szła na zakupy, czy do apteki, by kontynuować swe plany — telefonicznie.

Jak się rzekło, był dr Haubenstock zakochany w Krakowie i tę miłość zaszczepił w sercu swojej ukochanej Janki, która wiele osobistego wysiłku włożyła w „administracyjną” stronę jego poczynań i opiekę nad schorowanym, ale bardzo dynamicznym małżonkiem. Pilnowała go „jak

oczka w głowie” — ale wymknął się spod tej opieki i przeskoczył do lepszego świata — jakże przedwcześnie!

Jednym z ostatnich, popieranych przez dra Haubenstocka projektów był, bliski jego sercu, album *Żydzi w malarstwie polskim* w opracowaniu historyka sztuki prof. Haliny Nelken. W pierwszym etapie zafundował jej (zamieszkałej w amerykańskim Cambridge) podróż dokumentacyjną do Polski — na miesiąc studiów i zebranie materiału — 10 tys. dolarów. Po drodze do Polski postanowiła Halina wstąpić do Frankfurtu, by zapoznać się z drem Haubenstockiem i zaznajomić go bliżej z projektem, ale Józek wołał spotkać Halinę w jej drodze powrotnej z Polski — i zaznaczył w swoim kalendarzu kółeczkiem dzień przewidzianej wizyty — 29 lipca. Gdy Halina przyjechała w wyznaczonym terminie z wielkim lupem — 800 reprodukcjami zdobytymi w polskich muzeach — do Frankfurtu — zastała tylko Janinę. Dr Józef Haubenstock zmarł dwa dni wcześniej.

### Dialog Polsko-Żydowski — ostatni list

Potrwało trochę, aż Janina otrząsnęła się po tym ciężkim przeżyciu jakie zgotował jej los. *De facto*, nigdy tego rozstania nie odsunęła ze swojej pamięci i serca — przeżywała je dzień po dniu do końca życia — ale, sama schorowana, wzięła się w garść i zdołała doprowadzić do jakiegoś porządku pozostawione po bl.p. mężu sprawy — które przecież nie były jej obce — i prowadziła nadal, rozbudowała, jego imperium hojnej ręki i wielkiego serca. Kraków — ukochane rodzinne miasto Józia — zaadoptowała jako centrum swej charytatywnej działalności — a krakowskie szpitale, kościoły, instytucje społeczne — zaadoptowały ją jako dobrą wrótkę i patronkę. Nie zapominała też o Jerozolimie i konsekwentnie popierała zaczęte przez Józia projekty. Zresztą jej serce i szczodra ręka znane są w Warszawie, Puławach, Gdańsku i wielu innych miejscowościach w Polsce, a także w Niemczech itd.

W osiemdziesięciolecie urodzin Janiny ukazała się w wydawnictwie ZNAK książeczka (185 stron) *Miłość* z dodatkiem hebrajskimi literami wypisanym słowem *Chesed*\*: hołd złożony jubilatce w podzięce za jej wielkie serce. 30-tu autorów, literatów, naukowców, ludzi związanych z medycyną i szpitalnictwem złożyło się na ten tom esejów, wierszy i opowiadań, które są niejako upominkiem dla Janiny — ale nie odnoszą się do niej bezpośrednio, nie o niej piszą. Są to „prace powstałe z myślą o niej w poruszeniu z jej przyjaźnią lub takie, o których myślimy, że dotyczą spraw dla Niej ważnych” — pisze we wstępie redaktor książki prof. Jacek Bomba z Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego — „Nie mogliśmy pisać o niej samej. Wiemy, że sobie tego nie życzy. Wiemy stąd, że kiedy Henryk Grynberg napisał opowiadanie inspirowane jej życiem nalegała by go nie publikował”. I żałuje szczerze prof. Bomba, że nie może, choć bardzo chce, „opowiedzieć o osobie fascynującej hartem ducha i odwagą, wrażliwością i subtelnością refleksji, otwartością i szlachetnym dystansem”.

Teraz, gdy jej nie ma — już można. Ja, który wymieniałem z nią listy, myśli i plany przez 14 lat i raz jedyny odwiedziłem ją we Frankfurcie, też chciałbym przyczynić się choć małą cząstką do nakreślenia jej portretu, który bardziej ode mnie kompetentni, zawdzięczający jej szerokiemu sercu więcej niż materialne wartości, bo uczucie prawdziwej przyjaźni, powinni wymalować dla wiecznej pamięci o rzadkim Człowieku.

Janka nosiła na sercu dwa złote medaliki: chrześcijański Krzyż i żydowski Magen David. Widziała swoją misję w dialogu chrześcijańsko-żydowskim, w zbliżeniu polsko żydowskim. Dom jej był zawsze otwarty dla przyjaciół Polaków i Żydów. Związała swój los, swoje życie z obu narodami, które dla niej były jednym na ziemi polskiej. Była wierzącą, głęboko, praktykującą katoliczką, co nie przeszkadzało jej brać żywy emocjonalny udział w odrodzeniu narodu żydowskiego w Izraelu czy uczuciowym zaangażowaniu w świąteczne tradycje żydowskie.

Gdy w Krakowie otwarto Klinikę Kardiologiczną *Cor Aegrum* — sam papież ją poświęcił w czerwcu 1997 roku — Janka złożyła na ten cel większą sumę, prosząc by na pamiątkowej tablicy figurowało obok jej także imię i nazwisko dra Józefa Haubenstocka. „Gdzie mogę, staram się uczcić to Żydowskie (jej podkreślenie) nazwisko. Mnie nie zależy na moim nazwisku, tylko na pamięci Józia”. Cieszyła się bardzo, gdy otrzymała listy od kilku przyjaciół, którzy w holu kliniki

\* *Miłość* — (*Chesed*). Opracowanie redakcyjne Jacek Bomba. Kraków 1995.

widzieli dużą tablicę „a na niej w drugim rzędzie nasze nazwisko. Jak długo świat będzie istniał — tak długo będzie wszędzie nazwisko Józia”.

Gdy odwiedziłem ją w 1994 roku we Frankfurcie nie mogła siedzieć i nie mogła leżeć — kręgosłup walczył o lepsze — albo o gorsze — z sercem. „Profesor powiedział, że gdybym była młodsza (dzięki Bogu, że nie jestem młoda w dzisiejszych czasach) należałoby mnie operować...” Czas między szpitalem i kościołem i synagogą — spędzała na podejmowaniu licznych gości z zagranicy — najczęściej z Krakowa, profesorów, poetów, działaczy społecznych. Czytała dużo, w każdym liście składała mi relacje z innej książki, którą mi polecała, nie raz posyłała. Zachwycała się wierszami Gebirtiga i chciała mi pomóc w wydaniu książki o tym żydowskim poecie — „on zasługuje na to. Bardzo lubię jego wiersze... *W polu o świcie* — Jaki to piękny wiersz. Och, jak ja tęsknię za polską wsią, jak w tym wierszu — „w polu o świcie...”

Innym razem pisała mi: „Czytałam wspaniałą książkę Czapskiego *Tumult i widmo*. Siebie tam znalazłam: «urządzona emigrantka». Jakim kosztem? W duszy niepokój, smutek, tęsknota — za tym co już nie wróci — i tego nic nie zagłuszy”.

Abonowała „Tygodnik Powszechny” i izraelski tygodnik „Nowiny — Kurier”. Otrzymywała też almanach izraelskiego Związku Piszących po Polsku w Izraelu „Kontury”.

W ostatnim liście, który otrzymałem od niej na tydzień przed jej odejściem pisała:

„...«Kontury», jak zwykle ciekawe. Nie gniewaj się, że nie piszę, ale bardzo źle się czuję — serce! Moja choroba postępuje, nogi opuchnięte, często krótki oddech, spać nie mogę, sił coraz mniej, a do tego okropna pogoda, taka zmienna, serce tego nie lubi. Śmierci się nie boję, nie wpadłam w panikę. Przyjmuję wszystko z pokorą. «Nowiny» oczywiście prenumeruję i czytam. Moje oczy coraz gorsze, nie czytam tyle co przedtem, nie piszę tyle listów co przedtem, ale martwię się czy ty odczytasz moje bagroły. Czytałam w «NK» — *200 świec płonących* — żydowski koncert w kościele w Brodach pod Poznaniem. Jestem w kontakcie z Tową Ben Zwi, chcemy tutaj w naszym kościele polskim taki koncert urządzić...”

Mowa tu o koncercie, który odbył się w drewnianym parafialnym kościele w podpoznańskich Brodach przed 300-osobową publicznością. Koncert, który dała urodzona w Łodzi izraelska śpiewaczka Towa Ben-Zwi, wykonując pieśni żydowskie, hebrajskie i sefardyjskie — w ladino. Przed prezbiterium ułożono na podłodze prostokąt z dwustu płonących świec. Koncert, który zrobił wielkie wrażenie na publiczności, przybyłej tu z różnych stron, był jakimś wyrazem dialogu między światem chrześcijan i Żydów — dialogu tak bliskiego sercu Janki, która żyła intensywnie i prawdziwie tymi dwoma światami.

Nie wiem czy inicjatywa, o której wspomina w liście doszła, czy dojdzie do skutku. Byłoby to piękne *requiem* dla szlachetnej duszy.

We wspomnianej wyżej książeczce *Miłość* w rozdziale „Ktoś o mnie myśli” napisałem, że nauką, którą wybrałem sobie za motto mojego życia i postępowania były słowa Eklezjasty — Koheleta — „Posyłaj swój chleb na oblicze wód a znajdziesz go po dniach wielu”. Dla mnie, tym chlebem, który wrócił do mnie z powrotem — była Janka. Może nie tylko moim. Może wrócił do mnie chleb rzucony na fale przez innych. Nie wiem. Wiem tylko, że jest to chleb święty.

I jeszcze coś, czego nauczyli mnie mędracy: Co pozostaje po człowieku, to nie to co zebrał, tylko to co rozdał, co dał z siebie.

Natan Gross (Izrael)